

Debatować, czy...?

Zespół z IV Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Tarnowie wylosował obronę tezy:

„CZYNY SĄ SILNIEJSZE NIŻ SŁOWA”,

a zadanie jej podważenia przypadł w udziale zespołowi z V Liceum Ogólnokształcącego im. Janusza Korczaka w Tarnowie.

Czyny i słowa są jak dwie strony tej samej monety, ale na pewno nie jest tą monetą zły szeląg, bo panuje powszechna zgodność traktowania słów i czynów jako dwóch zupełnie różnych dziedzin. Może to wpływ polityki, w której wypowiedzane słowa rzadko są prorocze i tylko w wyjątkowych wypadkach rzeczywistość je potwierdza. Może to wpływ teologii, w której Dobro i Zło nie mają ze sobą nic wspólnego i nie można „dwom panom służyć”. Może to wpływ Platona, który wpisał w umysły swoich uczniów przeciwieństwo ciała i umysłu. Pozostawiam tę kwestię bez rozstrzygnięcia. Zająć chcę się tymi słowami, które nazywają pewną praktykę. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że język nie jest rozrzutny i każde słowo ma swoje odcienie znaczeniowe, które pozwalają przyporządkować go konkretnemu zjawisku.

Najwcześniejsze moje doświadczenie, związane z tym przyporządkowaniem, sięga siódmej klasy szkoły podstawowej, kiedy to mój wychowawca Zygmunt Osiński opowiedział, jak w czasie studiów zdał egzamin po wypowiedzeniu jednego zdania i jednego słowa. Wykładowca zadał mu pytanie:

- Proszę zdefiniować pojęcie „rozmowy”.
- Rozmowa to wymiana opinii pomiędzy osobami na zbliżonym poziomie wiedzy.
- Czy, według pana, my teraz prowadzimy rozmowę?
- Tak.
- Dziękuję. Zaliczam panu egzamin na pięć.

Tylko taka ocena mogła podnieść wartość wiedzy wykładowcy i ten wykładowca docenił twierdzącą odpowiedź studenta. Dalsze sprawdzanie wiedzy studenta, dysponującego zbliżonym poziomem wiedzy do swojego wykładowcy, nie było konieczne, bo wykładowca był świadom swojej wiedzy, co pozwalało mu na ocenę wiedzy studenta. Rozmowa może przybierać różne formy. Sformalizowaną postacią rozmowy jest właśnie debata, ale można przecież także dyskutować, spierać się, polemizować, prowadzić dialog. Wszystkie te formy rozmowy posiłkują się racjami. Racja, w potocznej mowie, mylona jest często ze słusznością. A przecież posiadanie racji wcale nie decyduje o słuszności. Racja to produkt racjonalnego myślenia. Gdyby ludzie o tym pamiętali, mogliby wzmacniać swoje racje, ale zapominają i ten brak świadomości osłabia siłę ich racji. Prezentacja przekonujących racji, argumentów zbliża do rozwiązania problemu, choć nie zawsze go rozwiązuje definitywnie. Jest tylko jedno zjawisko, które rozmową z całą pewnością nie jest, bo jest kłótnią.

Kłótnia jest taką formą antagonizmu, w której emocje dominują nad racjami, przez co powodujemy u siebie i antagonisty obniżenia poczucia własnej wartości, albo wywyższamy siebie poniżając antagonistę. Kłótnia, zamiast sprawiać satysfakcję z rozwiązania problemu, sprzyja przekształceniu problemu w konflikt, który ma tendencję do eskalacji. Kłótnia to „daremne żale, próżny trud”.

Debata oksfordzka jest rozmową, a więc wymianą opinii, która w określonym czasie i przy zapewnieniu równego czasu wypowiedzi każdej ze stron, prowadzi do rozstrzygnięcia, które nie musi być ostateczne. Debata jest grą i, jak każda gra, nastawiona jest na wygraną, która pożądana jest przez obie strony, ale przyznana zostaje tylko jednej. Wydaje się to niekiedy niesprawiedliwe, ale... tylko Bruce Wszechmogący mógł wpaść na pomysł, żeby w grze liczbowej pozwolić wygrać wszystkim i

wiemy, że ilość niezadowolonych wcale w wyniku tego sprawiedliwego werdyktu nie zmniejszyła się, a wręcz odwrotnie. Teoria gier jest zupełnie zbieżna z praktyką, bo – jak twierdził Tadeusz Kotarbiński – „teoria jest praktyką myśli”.

Marszałek debaty – Andrzej Król